

Ubogaceni nędzą

25 marca 2011

Caritas ma pomagać, a wyzyskuje najbiedniejszych. Przykład z Brodnicy.

Albin C. ma 56 lat. Wygląda na siedemdziesiątkę. Porusza się o lasce. Posuwa nogami po ziemi jak mechaniczna zabawka. Nie ma kurtki, nie ma skarpet, nie ma co jeść. Brodnica. Albin lubi tu być. Ludzie serdeczni.

Uciekł kiedyś z rodzinnej Kruszwicy – problemy rodzinne... Wtedy, w nocy z 15 na 16 lutego, też tu był. A noc była bardzo mroźna. Podobnie jak poprzednia, którą spędził w policyjnej poczekalni. Ktoś zadzwonił, że po obwodnicy idzie człowiek, który słania się na nogach. Policjanci znaleźli go wycieńczonego, głodnego i zmarzniętego. Wezwali pogotowie, ale lekarz nie zabrał go do szpitala. Funkcjonariusze pozwolili mu więc zostać w poczekalni. Dali herbaty, coś do jedzenia. Już wtedy widzieli, że mężczyzna jest w fatalnym stanie. Sikał krwią, na pośladkach miał jedną wielką ranę – pewnie odmrożenia. Albin rano podziękował i wyszedł. Dokąd? Pewnie żebrać do Kauflandu. Tam w wiatrołapie zawsze można było spotkać innych bezdomnych.

Jednak w nocy spotkali go znowu. Na śniegu. Albin był w dżinsowej koszuli, za dużych, opadających do kolan spodniach poplamionych krwią w okolicy krocza, bez skarpet, w szmacianych podartych tenisówkach. Na siwej zaniedbanej brodzie i włosach widać było lód i śnieg. Tym razem już nie mogli wziąć go na komendę. Pomyśleli, że być może będzie go za co zatrzymać. Ale nie dość, że był trzeźwy, to jeszcze miły i uśmiechnięty. Nie mogli bezpodstawnie pozbawić go wolności. Zawieźli go więc do noclegowni prowadzonej przez ks. Grzegorza Bohdana z brodnickiego Caritasu.

Na stację paliw Statoil około północy zajechał radiowóz. Dwaj

funkcjonariusze poprosili pracowników, żeby pozwolili pewnemu bezdomnemu, którego mają w samochodzie, przespać się na stacji. To był ten sam Albin C. Ks. Bohdan powiedział policjantom, że Albin C. ma meldunek. Może iść do domu. Gdy policjanci nalegali i zauważyli, że mężczyzna zameldowany jest w Kruszwicy, 130 km od Brodnicy, ksiądz oznajmił, że w noclegowni nie ma miejsc.

Albin C. już któryś raz nie został przyjęty przez ks. Bohdana. Gdy pojawił się w noclegowni 10 lutego i poprosił o przenocowanie i szklankę ciepłej wody, też został z niej wyrzucony. Dlatego, że ksiądz dowiedział się od urzędników z Kruszwicy, że nie zapłacą za nocleg swojego mieszkańca, bo Albin C. posiadał niewielką rentę socjalną. Czyli zgodnie z przepisami miał środki do życia. Gdy ksiądz zorientował się, że nie dostanie kasy za udzielenie schronienia Albinowi, wyrzucił go w środku nocy. Wtedy, 15 lutego, już więc wiedział, że na tym człowieku nie zarobi, dlatego go nie przyjął...

Albin C. położył się w poczekalni myjni. Tam są nagrzewnice do wody, miał więc ciepło. Pracownicy stacji podali mu herbatę, zrobili gorący barszcz z torebki i oddali swoje kanapki.

– Ale dobry dzień mi się trafił – powiedział bezdomny z łezką w oku.

Albin był bardzo słaby, ale rozmowny. I inteligentny. Policjanci zajeżdżali przez całą noc na stację, by zerknąć, co z bezdomnym. Rano chcieli go zawieźć do innej noclegowni, ale mężczyzna poprosił, by odwieźli go na dworzec. Albin C. parokrotnie próbował wejść do radiowozu. Nie miał siły podnieść tak wysoko nogi. Na dworcu policjanci wsadzili go do pociągu jadącego w stronę Kruszwicy. A ks. Grzegorz Bohdan w tym samym czasie przygotowywał się do porannej mszy. Dla bezdomnych w jego noclegowni. I powtarzał w myśli kazanie o dobroczynności.

Nowy budynek noclegowni, z której ksiądz przepędził Albina C., to dzieło samorządu. Większość pieniędzy dała Unia Europejska. Około 1,7 mln zł. Kolejny milion wydano z kasy województwa kujawsko-pomorskiego. Całość inwestycji warta jest 2 709 601,63 zł. W noclegowni jest dużo miejsca. Stoi tylko 26 łóżek, ale zawsze można rozłożyć materac na korytarzach czy w świetlicy. Noclegownia powstała 2 lata temu. I od razu było wiadomo, że samorząd buduje ją dla Caritasu. Gdzie są te prawie 3 miliony? Na pewno nie w budynku noclegowni na 26 łóżek. Za tę kasę można by zbudować 4 takie noclegownie. Szczególnie że wyposażenie to dary. Ze szpitali, ośrodków i schronisk.

Przywieziony z Torunia ks. Grzegorz Bohdan od razu zwrócił na siebie uwagę.

– Markowy koło – mówią mieszkańcy Brodnicy.

Nawet skarpetki kupował u Hugo Bossa. Zegarek wart kilkadziesiąt tysięcy. Nówka ford mondeo. Zawsze chodzi bez koloratki. Szybko też zrobiło się głośno o noclegowni. Bo ksiądz wprowadził swój regulamin. Jeśli mróz nie przekraczał 10 stopni, podopieczni o 7.00 mieli się wynosić. Od 7.30 koczowali w Kauflandzie albo na dworcu autobusowym, gdzie było ciepło. Czasem wpadali do saloniku prasowego, gdzie pracownik dawał im gorącą herbatę albo kawę. O 19.00 mogli wrócić do noclegowni. Tymczasem noclegownię i wszelką pomoc dla bezdomnych finansuje miasto.

– Nie ja jestem autorem tego regulaminu, tylko ks. Grzegorz Bohdan, dyrektor brodnickiego ośrodka Caritas. Osobiście wymogłem, żeby zostawiać tych ludzi w noclegowni, gdy mróz jest większy. Płacimy za tę dodatkową pomoc po 200 zł dziennie na każdego podopiecznego – tłumaczył się w mediach burmistrz Wacław Derlicki.

Dziwne... Za takie pieniądze każdemu można wynająć pokój w niezłym hotelu na całą dobę. Po tych zwierzeniach Derlicki już

nie jest burmistrzem. Niby potem się z tego wykręcał, ale nie pogłaskał księdza po główce, nie pochwalił. Musiał odejść. Bo ks. Bohdan ma dobry kontakt z władzą. Brata się z nią w knajpie, przy suto zastawionym stole. I ma dobre układy z ojcem redemptorystą z Torunia. Często jedzie do ojca dyrektora biały bus Caritasu z Brodnicy. Przed wyjazdem ładuje się go darami dla biednych, które otrzymał brodnicki Caritas. Do Brodnicy samochód wraca pusty.

Na miejskim forum internetowym Brodnicy huczy. Ktoś opisał historię bezdomnego. Mieszkańcy są oburzeni postawą księdza. Klecha zadzwonił więc do kierowniczkę stacji Statoil. Bo przecież to stamtąd musiało wyciec, że wycieńczony bezdomny nie został w mróz przyjęty do noclegowni. Ksiądz darł się, że sobie nie życzy, by pracownicy stacji pisali o tym na forum. Nie wiadomo, czym straszył, ale pracownicy bali się z nami rozmawiać. Szukał też administratora forum.

Mieszkańcy jednak byli gotowi mówić. Oczywiście anonimowo. Bo się go boją. Mówili o tym, jak ks. Bohdan traktuje ludzi.

– „Gdzie się, krowo, pchasz?“, powiedział do mojej mamy, jak stała w kolejce po dary – mówi młoda dziewczyna.

– Jak na jego mszę bezdomny szedł bardzo powoli po kaplicy, to krzyknął: „Ruchy, kurwa!“ – wspomina starszy mężczyzna.

Wszyscy w mieście o tym wiedzą. Władze samorządowe też. I nic.

– Nie otrzymaliśmy oficjalnego zgłoszenia od tego bezdomnego, że go nie przyjęto – usłyszeliśmy w Urzędzie Miejskim w Brodnicy. – Nie było więc podstaw, by porozmawiać z ks. Bohdanem...

Urzednicy potwierdzają, że utrzymują tę placówkę. Podobnie swoją działkę płacą urzędy tych gmin, z których bezdomni się tam pojawiają. Dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej w Brodnicy Alfred Józefiak też nie widzi powodu, by wyciągać jakieś konsekwencje wobec szefa noclegowni. Bo przecież Kruszwica nie

chciała zapłacić... Za darmo miałyby ksiądz przenocować bezdomnego? Jak to?

Oto myśl Jana Pawła II, motto brodnickiej noclegowni wypisane na kamieniu przed wejściem do budynku: „Nieście prawdziwą nadzieję ubogim, którzy w perspektywie nadprzyrodzonej nadziei spoglądają na Kościół jako na jedyne obrońcę.”

Pod tymi słowami była jeszcze tabliczka z płaskorzeźbą papieża. Ale z powodu mrozu odpadła. Pozostał tylko rozpaćkany klej. Może stało się to wtedy, w nocy z 15 na 16 lutego, gdy bezdomny Albin C. o mało nie umarł na mrozie. Bo był zbyt biedny, by udzielić mu pomocy.

Mówili o tym, że nadgodziny swoim pracownikom wypłacał darami dla biednych. O darach dla powodzian, które zostały przez niego... sprzedane. O przekrętach na żywieniu biednych kierowanych do Caritasu przez Ośrodek Pomocy Społecznej. Przywieźli go do Statoilu, gdyż głodnego, chorego, odmrożonego nie przyjął ksiądz. Bo śmierdział i był brudny.

Autor: Joanna Skibniewska

Źródło: [„Nie” nr 10/2011](#)